

TYGODNIK WILEŃSKI

N^{er} 63.

Dnia 28. Stycznia 1817 roku. v. s.

MORALNOSC.

*Przybywa człowiekowi na szczęściu co mu schodzi na
piękności.*

*(Ułamek wyjęty z pism polotnych Edynburskich. „Edenburgh
fugitive Pièces.”)*

DOBRZE powiedziano, że nikt pięknoscią nie gardzi, chyba ten co jęj sam nie posiada. Jest to w istocie miły dar nieba, podobać się bez żadnego starania, samą tylko przytomnością swojey osoby, a podniesienie wartości innych przymiotów, przez okrasę piękności, powinno wzbudzać uczucie wdzięczności, w osobach którym się ona w podziale dostała.

Z tém wszystkim, większa część ludzi, nie będąc koniecznie szpetną, nie może się nazwać piękną; i w tém zaiste opatrność wielką okazała dobroć i szczególniéyszą mądrość swojego rozrządzenia. Jakkolwiek al-

bowiem uwielbiamy piękność, przyznać potrzeba, że rzadkość tego daru, prawdziwym jest dla rodzaju ludzkiego Dobrodzięstwem. Człowiek każdy z natury ma sobie wlaną żądę podobania się drugiemu, i pozyskania jego szacunku. Im mniéj do tego przydatną mu jest postać ciała zewnętrzną, tém więcéj w nim rośnie chwalebna usilność podobania się przez przymioty serca i rozumu. A jestże kto, coby się niezgodził na to, że cnota i rozum pożyteczniéjsze są dla towarzystwa ludzkiego, niżeli wszystkie wdzięki piękności.

Jest to rzecz dowiedziona, że Poeci, Filozofowie, wielcy pisarze, sławniéysi artyści, powiészey części byli z liczby osób, których słaba konstytucya ciała, lub mniéj podehlebna uroda, zachowały w młodości od tych niebezpieczeństw, jakimi zwyczajnie otoczona bywa. Przytoczymy tylko *Popa* o którym wiadomo, że wczesny jego do poezyi Geniusz, i niespracowana do niéy ochota, były wypadkiem jego ułomnéj figury i słabéj konstytucyi zdrowia. Gdy nas albowiem, gwałtowne skłonności, do zmysłowych pociągają uczuć, na ten czas łatwo zaniedbujemy czystych rozkoszy umysłu.

Lecz zastanowmy się nad pożytkiem, jaki odnoszą kobiety z mniéjszego udziału piękności. Brak tego daru zawsze w ich oczach będzie nieszczęściem, lecz niéma

nieszczęścia, w którémby nie było jakiéy i pociechy, a są i takie, które rozsądnym postępowaniem, na swoją korzyść obrucić można.

Gdy takie oświadczam przekonanie, nie myślę bynajmniéy uwłaczać zaletom piękności. Jeżeli pochwalamy piękność nieożywioną, która jest dziełem kunsztu, jakże nie uwielbiać tworów przyrodzenia? Symetria, kształtność i wyraz, czyliż mogą nam się niepodobać? — Natura sama wlała w nas to czucie, które się mimowolnie podnosi na widok jéy płodów żywych i nieożywionych, a serce nasze bardziéy jeszcze tém czuciem jest przejęte, kiedy w jęstwie do nas podobnym, widzimy wrytą cechę naydoskonalszego jéy dzieła. Gust, imaginacya i afekt, razem są usidłone, i próżno byłoby, a nawet nierozumnie, chcieć się wybijać z pod panowania téy władzy.

Lecz oddawszy sprawiedliwość czarującemu wrażeniu, jakie w nas sprawuje piérwszy widok piękności zaprzeczyć jednak niemożemy, o czém zgodnie z doświadczeniem przekonywa nas gruntowniéysza rozwaga, że mniéy piękna kobiéta więcéy zdolna jest pozyskać rzetelnego od nas szacunku. Może się to zdawać będzie dziwactwem, jednak ja utrzymuję, że kobiéta nie piękna, jest miłszą towarzyszką, niżeli ta, która porywające ma wdzięki;

jest lepszą córką, lepszą żoną, i lepszą Matką; że w nayważniejszych życia społecznego stosunkach, więcéy się przyczynia do uszczęśliwienia tych, którzy z nią swe życie przepędzać mają i więcéy do uświetnienia ich bytu się przykłada. Jeżeli są kobiety obojętne na te przymioty, jeżeli nad wszystko przenoszą gładkość swojej twarzy, tedy przyznać trzeba, że rola którą grają na tém świecie, bardzo podobna jest do tego znaczenia jakie mieć mogą drewniane posągi Modniarek, w stroynych czépkach na oknie wystawiane.

W kobietach, których rozum nie jest kształcony zwyczajnie jakaś się znajdzie drażliwość, która się za naymnieyszą przeciwnością uraża, a ta im często daje charakter swarliwy i uparty, który życie goręczą napawa. Czytanie książek, rozważa, i wychowanie liberalne, są naylepszym lekarstwem chroniącym od téy dyspozycyi umysłu. Lecz kobiéta zajęta jedynie swoją pięknoscią, niéma czasu kształcić rozumu. Przyzwyczajona bez tego odbierać hold uwielbienia, przyszedłszy do lat pewnych, cierpi niezmiernie na tém, gdy go jęj oddawać przestają, a gniewliwość i zły humor, który tego ubliżenia jest skutkiem, rozciąga się do wszystkiego co ją otacza; Mąż nieszczęśliwy naywięcéy ma do wycierpienia.

Glupstwo i nieoświecenie, równie szko-

dliwy wpływ mają na pożycie domowe, jak zły humor i burkliwość. Kobięta, która przebyła najpiękniejsze dni młodości, i te nawet w których się jeszcze piękną byź sądziła, na samém tylko staraniu podobania się przez urodę, stroje i piękrzydła, może byź uważaną jako hołdująca głupstwu i nieoświeceni; a zatém będzie musiała ulegać wszystkim ztąd wypływającym przywarom, to jest dziwactwu, próżności i przyśadzcie; będzie miała dziecinną trwożliwość, fałszywą delikatność, i śmieszłą słabość i razitelność. Widziała się przedmiotem podziwienia, w ten czas kiedy nic do podziwienia, ani powiedziała, ani uczyniła; nieznała nigdy potrzeby myślenia lub czytania, cóż ją więc zajmować i zatrudniać będzie, gdy piękność zginie?

Nie przeczę, i zdarzyć się może, że osoba doskonale piękna, przez staranne wychowanie nabędzie przymiotów serca i rozumu; w takim zdarzeniu dwoistą ma zasługę, połączenia tylu razem doskonałości, i zwalczenia trudności w nabyciu. Wiém, że nie braknie na przykładach, tego szczęśliwego zbiegu, ale też wiém, że są bardzo rzadkie; i nie przestanę utrzymywać, że kobięta bez piękności prędczy i łatwiey nabędzie cnót i światła, stanowiących słodycz życia domowego. Wcześniej się postrzeże, że oczu na siebie nieściąga, że ją omijają, a innym palą ofiary. Stara

się za tém nadgrodzić, co jéy na piękności schodzi, nabyciem przyjemnego ujęcia i takich zalet, które są w jéy mocy. Czyta, postrzega, rozważa, stara się dać rozmowom swoim interes przyjemności i rozsądku, a ta usilność podobania się, nieznacznie się przyczynia do szczęśliwego układu jéy charakteru. Nauki które do niéy przyłgnęły, udoskonaliły ją, a rozważa i rozsądek przekonały, że nie tak niepomnaża szpetności, jak złość, zazdrość i wszelkie passye nienawisne. Niepogardza ona drobnymi czynnościami płci swojéy, ani skromném zatrudnieniem gospodarstwa. Wdzięczna jest za każdą okazaną grzeczność, lub dane jéy pierwszeństwo; a jeżeli to odznaczenie poprowadzi ją do małżeństwa, w ten czas ona całe swoje szczęście zakłada na uszczęśliwieniu swojego męża. Jest jemu przyjaciółką, i miłą towarzyszką; zacisze domowe i osóbnosc nie nudzą ją; nie czuje żadnéy potrzeby szukania przemijających zabaw, daleko od siebie lub swojéy familii; użyteczna swoim dzieciom prowadzi i naucza swoje córki, daje pierwsze początki nauk swoim synom, i wspiéra ciągle ich dalsze postęпки; do czego wszystkiego kobiéta zawołanáy piękności rzadko kiedy ma sposobność, a jeszcze rzadziéy ochotę. Piękność, która jedynym jest jéy bożyszczem, odrywa ją od wszelkich zatrudnień ważniéyszych, nie znosi szelestu i hałasu, przyto-

mność dzieci jest dla niéy natrętną, bo się przy nich starszą wydaje; one są przyczyną, że się musi ograniczać w wydatkach. Wszystko się jéy zachceniom sprzeciwia, nie wie gdzie szukać szczęścia, które wszędzie przed nią ucieka. Na koniec przychodzi wiek w którym piękność zginęła, — pytam się, która z tych dwóch osób będzie szczęśliwszą? która więcéy uszczęśliwi swoją familię?

Juwenaliusz, w swojej Satyrze, o *życzeniach*, ubolewa nad zaślepieniem ludzi proszących częstokroć nieba o dary, które nieszczęście na nich sprowadzają. Któryż rodzice nie życzą sobie, żeby im opatrzność pozwoliła mieć piękne dzieci? nie uważni! nie wiedzą zapewne, że to jest naygorzéj życzyć tym, których się naywięcéy kocha.

Wyimek z jednego manuskryptu.

Człowiek z przyrodzenia żadnych nałogów nie cierpi, lecz prowadzenie początkowe rodzi w nim dobrégo lub złégo nasiona; prowadzenie to nic innego nie jest, prócz towarzystwā ludzi go otaczających; jeśli to towarzystwo złożone jest z osób doskonałych, w ów czas wyryją na nim prawidłā od siebie dobrze poznane i Człowiek stanie się dobrym. Złe zaś towarzystwo, napoi go fałszywými prawidłami i stanie się dla

niego pieklém. Tym pieklém mówię jest każde większe miasto podług mego zdania. Człowiek więc młody gdy wpadnie w to piekło szczęśliwy! jeśli wyidzie z niego całym i niezgorszonym narowami drugich.

Rospusta miłą jest w mniemaniu nie-
szczęśliwého młodzieńca, którego żądze roz-
hukane namiętnościami swojemu, lub na-
mową drugich wiodą go w miejsca rosko-
szy momentalnég, po którój przebyciu,
widzi się w smutnym położeniu dręczony
bolem i wstydem przeklina siebie, złorze-
czy Niebu, a coraz morderczemi bolami
ściskany życie w młodości kwiecie kończy.
Taki stan jest wielu młodzieży naszój. Dru-
gi widok równie smutny szerzy się w mia-
stach.

Cnota wżgardzona jęczy w odległości,
pełno ludzi przedaynych, czyhających na
zgubę niewinności, żyjących nadzieją jedną
wplątania w zgubę niewinného, na któ-
rego upadku los sobie zakładają i płaczą
z szczęścia drugich; a zyskawszy rozrzut-
nika rozwydrzoného na rozpusty trwonią-
cégo, z potém Oycy zebrany majątek, oszu-
kują i doprowadzają, że traci w rok kilka
milionów. Słowem pełno ludzi wylanych
na tysiączne narowy, obrzydłe całemu
społeczeństwu uczciwych. Tu podłe Mes-
saliny tłumém zwodzą i na słabym umyśle
srodze działają. Pełno Pironistów, Fanfa-
ronów nie uczciwe wiersze Woltera sławia-

cych, pełno leniuchów niczym się nie zatrudniających, tłumaczących swe lenistwo bojaźnią straty zdrowia, co do mnie wolę być Ulissem niż ogromnym zdrowym Polifemem.

O! Cnoto! Ty więc jesteś zapomniana, ciebie za pieniądze lub dogodzenie namiętnościom własnym się wyrzekają, a Ty u mnie jesteś wszystkim! Ty u mnie skarbem największym. Takie są obyczaje miast, tak tam żyją, lecz nie myśl czytelniku, żeby całe miasto było tym napelnione. Istnieje i tam Cnota i blaskiem swoim wydzięra wiele młodzieńców z téj Syllu i Charybdu.

A..... — — ski.

Mości Panie Redaktorze!

Nowość jak powiadają wszystkim się podobą, równie i we wszystkim, luboć i sami tego łącno dostrzegać możemy, uważając na takiego, który przez częste przechadzanie się po ulicach, osobliwie kiedy go jeszcze coś nęci, porachował już widoczniejsze dla jego modnéj ślepoty kamienie, ten to najlepij być musi przekonany o pożytku nowości, potrzebnie lub niepotrzebnie wprowadzonéj. Nie sądź mię jednak WPan za przeciwnego nowym odkryciom i wynalazkom pożytecznym dla nauk, jednak obchodzi mię to, jeśli nowości zupeł-

nie nie potrzebne zjawiają się w języku, przez które mniemając uczynić go zrozumialszym, bardziéy przywalemy ciemną niedorzecznością, tworząc jeszcze takowe wyrazy, które na miéyscu dobrze przybranych i zrozumiałych mają być używane. Tak w N. 62 Tygodnika karta 155 jest zamieszczona nowo utworzonymi a nie potrzebnymi wcale (osobliwie jednym), dwóma wyrazami jako to: *Obieg* co ma oznaczać *contour* i *twarzobraz* które to miéysce *portrait* zastąpić ma; piérwszy bowiem chociaż się nie znajduje w naszym języku, i jedynie jest zastępowanym w nauce malarstwa przez wyraz już prawie przyswojony z francuzkiego *contour*, jednak utworzenie jego nie daje nam wyobrażenia dokładnego, które mamy w wyrazie *contour* gdyż w polskim języku *obieg* jest to okrażenie, obéyście czego, nie zaś przeysciem po każdych czastkach ciała i wypukłościach onego, co jak sądzę przez wyraz *contour* to się rozumie. Wyraz zaś *twarzobraz* wcale nie potrzebnie użytym jest na miéysce zrozumiałego wyrazu po piérście, gdyż *portrait* za zwyczaj wyobraża twarz z częścią jakąś piérsi, nie zaś samą tylko twarz.

Jednak tenże sam stwórcza wyrazów, użył wyrazu *reputacya* wcale nie polskiego, kiedy na jego miéyscu kilka innych toż samo znaczących prawie, polskich się znajduje.

Raczysz mi W: Pan darować Mości
Panie Redaktorze, że zabrałem mu kilka
chwil czasu drogo cenionego zapewna.

Zostaję nayniższym sługą.

Polskomysłnicki.

WIERSZ NA POETĘ W.....

Przez STANISŁAWA TREMBECKIEGO (*).

Lekkomyślny młodziku, napaść twoją hardą
Raz odciąwszy, na resztę patrzałem z pogardą;
Lecz gdy twoja swawola nie znayduje końca,
Biorę pióro, i drugich, i siebie obrońca.
Twój pocisk nie jest tęgi, nie ranią twe razy,
Więc też nie żółci zdrojem zmażę te urazy,
Ale raczěj żałując twój młodości zdróżnéy,
Chcę cię z błędów i dumy wyprowadzić próznęy:

(*) Wiersze na Poetę W. które tu kładniemy, chociaż są z rękopismu pozostałego po zgonie ś. p. Narbutta, pod tytułem *Stanisława Trembeckiego*, jednak niepodobna z pewnością sądzić, aby one miały być utworem tego sławnego Męża... Albowiem, ile się z materyi ukazuje, możnaby raczěj twierdzić, że to są wiersze *Bielawskiego*, który wiódł walkę z Poetą *Węgierskim*. . . Z tym wszystkiem oddajemy to pod sąd świątłych Czytelników. *Nota Redaktora.*

Niech biegają pustaki od domu do domu,
Niech się śmiać dają z siebie, cóż to szkodzi komu?
Kiedy ich naśladować sądzisz ku potrzebie,
Cierpiemy Perkowskiego, czemuż i nie ciebie.
W waszych jednak zapędach strzeżcie pewny
miary,

Abyście nie ściągęli nagany i kary.

Wszak kiedy przeskrobiecie; tam tego z kościołów,
A ciebie od slachetnych wypędzają stołów.
Cóż dopiero takiemu czyni się stworzeniu,
Które każdego kąsa w swoim zacieczeniu?
Wiérz mi, przepisuy raczém ustawy i listy,
Kiedy masz i zapłatę i godność kopisty,
Chwyтай fraszki z Woltera, i z nim potym w parze
Liczyć się, jak z Rafaelem Sokalscy malarze;
A jeźli jeszcze nadto zbywają ci chwile,
Obróć je lepiém na sen, niżli na paszkwile.
Lecz zawiść spać nie daje, chcąc się ku nam zbliżyć,
Wywyższyć się niezdolny, chcesz drugich poniżyć.
Mnie tylko lekkich piosnek mienisz byđź autorem,
To świadczy, że się nie znasz dobrze z mojem
piórem:

Wiedzą od morz bałtyckich ku śnieżystém Tatrze,
Żem piérwszy muzy wskrzesił na polskim teatrze,
Gdzie przepisany wieszczom trzymając się drogi,
Przepuściwszy osobom, wyśmiałem nałogi.
Którego wielkość duszy Polska wielbi cała,

Rysowałem Podolan portret Generała.
I to mi chcąc przyganić, niech się zazdrość sili,
Kto ten portret obaczy nikt się nie omyli.
Podalem potomności Izabelli cnoty,
Malowałem jéy wdzięki, jéy słodkie przymioty;
I choćby w rzeczy były z mych wierszów kaleki,
Imie to nieśmiertelne da im żyć na wieki.
Pisałem i piosneczkę, i co kładą pęta,
Wzięły winny odemnie hołd piękne oczęta.
Z wielu innych wiérszyków ciągnąc mą zabawę,
Nigdy przecie na cudzą nie targnął się sławę:
I komuż moje kiedy złorzeczyły usta?
Chyba nocy okropnéy i zbóycom Augusta.
A ty, bracie, co do mnie mówisz z tak wysoka,
Któreż twe pismo mego sąd wytrzyma oka?
Wielka rzecz, żeś tłómaczył prozą Marmontela,
Ta się znikoma praca i żaczkóm udziela.
Wiémy oraz, iż twoja muza znamienita
Pisała też i wiérsze, których nikt nie czyta.
Wart Achil bydź podanym wiekom przez Homera,
Wart i Homer takiego śpiéwać bohatera,
Obydwa siebie godni, obydwaj wieczyści;
Tyś organistów godzien, siebie organiści.
Ale opiéwaj sobie kantory i dziaki,
Dla nich właśnie przystoi dowcip i styl taki,
A nas zostaw w pokoju, bo się ciebie tyka,
Powieść o wężu, który chciał ugryść pilnika.

Jeżeli w kim postrzeżesz dar umysłu rzadki,
Nie szarp go, niech cię mędrszym uczynią przy-
padki:

Gdyś na Doświadczyńskiego nie skąpił potwarzy,
Ledwie żeś cudzhey dłoni na twéy nie miał twarzy,
Niech i naszych Ministrów jęzda twoja wściekła
Nie wysyła do czysca, otchłani i piekła.
Literat cię poskromi piórem, ale możni
Będą w obraniu kary, może trochę różni;
A żałowałbym bardzo, gdyby się Poecie
Lżącemu zacnych mężów, dostało po grzbiecie.

TYRTYS i PTASZYNA.

Skory Tyrtys raz ptaszynę,
Która w piękney klatce żyła,
Pytał, z jakięby przyczyny
Był swóy wygodny przykrzyła.
Masz rzeczy wszelkie wygody,
Karmu dosyć, pełno wody
Co dzień żyr świeży i nowy,
Częsta kąpiel piasek zdrowy
Muszki, robaczki, dla ciebie,
Łowią w zdarzonéy potrzebie.
Prócz tego kiedy may wzrośnie,
Listków ci świeżych naniosę,
Będziesz w nich skakał radośnie,
Zbierając z nich perłową rosę.

Nie tak jak tve dzikie rody,
Co prócz głodu, nie wygody
Mokną. Ty żyjesz pod dachem,
Zadnym się nie trwożysz strachém,
Nic cię z życia nie pozbawi
Krogulce cię niezadławi.

Jeżcze byś nie znał tesknicy,

Pod miłością wiosny porę;

Postaram się ci samicy,

I mchu na gniazdeczko zbiorę:

Z nią pędząc wesoło chwile,

Będziesz widział dziatki mile.

Ptaszyna długo milczała.

Nakoniec z czułem pieśczeniém,

Tyrswowi powiedziała:

Dobrze mi za twojém mieniém,

Prawda, mam wszystko dowoli,

Lecz cóż, kiedym sam w niewoli.

Wolałbym głód, i śmierć z trwogą,

Niżli twą niewolę drogą;

Dobry Tyrsw tēm wzruszony,

Zarew wypuścił Ptaszynę.

Z radością jéy stan zmieniony

Widział — i rzekł, ma przyczynę

Stan rozkoszy wśród niewoli

Nad nędzę w wolności boli.

W. S.....

O K U L A R Y.

Chcąc zmienić służbę skarżyły się okulary,
Ze miał długi nos bardzo właściciel ich stary.
Umięra właściciel,
Gdy się majątkiem dzieliła drużyna,
Okulary w spadku przeszły do syna.
U tego, że nos był cienki i mały,
Spadły z niego i stukły się w kawały.

L O G O G R Y F Y.

Z głową oznaczam obfitość i mienie,
Bez niéy, ubóstwo, nędzę, i cierpienie.

Ja białość daię
Odbierz literę
Królem Polaków zostaię.

Od słońca, niepogody, służę za schronienie,
Utnij mi głowę; zostanie westchnienie.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu egzemplarzy dla miéysc przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca Stycznia roku 1817.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.